

Nowa siedziba, nowe pytania

Teatr Pinokio wraz z początkiem teatralnego sezonu uroczyście zainaugurował działalność w nowej siedzibie na terenie dawnej Wigencji (fabryki wyrobów wełnianych Ludwika i Brunona Schmiederów). Z tej okazji jednego dnia pokazano dwie premiery: „Zamieniam się w słuch” i „Ciepłe pszczoły, zimne jelenie albo jak pozbyć się dzieci”. Wydarzenie wpisało się w dyskusję, jak powinien być skonstruowany nowoczesny budynek teatralny, ale też – jak trafić do młodego widza, uwzględniając fakt, że przychodzi on zazwyczaj z dorosłym opiekunem, który też staje się odbiorcą spektaklu. Kierownictwo teatru opisuje charakter poszukiwań, linię programową, dodając do nazwy Pinokio określenie Teatr Otwartej Formy.

Dzięki nowej siedzibie Pinokio dołączył do grupy łódzkich teatrów zlokalizowanych w zrewitalizowanych zespołach pofabrycznych, którą tworzą: Teatr Monopolis (dawny Monopol Wódzchany), Teatr Chorea (kompleks fabryczny Scheiblera) i Teatr Komedii Impro, który od roku mieści się w OFF Piotrkowskiej. To bardzo cieszy i staje się znakiem rozpoznawczym Łodzi – jest się czym chwalić na przykład w Krakowie.

Powstawanie nowoczesnych budynków teatralnych jest istotne także dlatego, że większość z obecnie użytkowanych powstawała w czasie, gdy panowały inne konwencje teatralne, na czele z tradycyjną sceną pudełkową i „czwartą ścianą”. Konwencje, estetyki i możliwości techniczne się zmieniają, dlatego ważna jest możliwość tworzenia w przestrzeniach uwzględniających te zmiany. Inną bolączką teatrów to bliskość scen: małej i dużej, co powoduje, że nie sposób wystawiać dwóch spektakli jednocześnie. W nowym budynku Pinokia nie ma tego problemu. Są tam też sale warsztatowe i studio nagrań. Zaprojektowano obszerne foyer z dużą przestrzenią dla dzieci, której z powodzeniem mieszczą się uczniowie kilku klas. Zachowano pofabryczny klimat miejsca, fragmenty ścian z cegłą, drewniane belki, widać też srebrzyste „loftowe” rury, połączone z surowymi betonowymi podłogami i ascetyczną, nowoczesną stylistyką.

Zamienić się w słuch?

Jak powinien zachowywać się młody widz w tej nowej przestrzeni, w teatrze w ogóle? Grzecznie i cicho, dyscyplinowany przez nauczycielki, które przyprowadziły klasę na spektakl? A może wprowadzić złotą zasadę metodyki nauczania – zamiast dyscyplinować, lepiej uczestnika włączyć? Ale by to się udało, potrzebny jest spektakl czy wydarzenie sceniczne, które zaangażuje wszystkie zmysły i stworzy przestrzeń dla spontanicznych reakcji maluchów. Takim wydarzeniem okazało się przedstawienie „Zamieniam się w słuch”, przygotowane na podstawie metody „skuteczne zdziwienie”, opracowanej przez prof. Monikę Wiśniewską-Kin – wyreżyserowany przez Honoratę Mierzejewską-Mikoszę, która odpowiadała zarazem za scenariusz.

Scena mieni się wszystkimi barwami – widocznymi w kostiumach aktorów, urokliwych, magicznych rekwizytach (Ewa Woźniak), błyskotliwych projekcjach (Aleksander Janas). Koncept spektaklu opiera się na zadawaniu pytań i wspólnym z dziećmi poszukiwaniu odpowiedzi na nie. Pytania padają w formie werbalnej, muzycznej, obrazowej, poprzez niezwykle plastyczne, pełne ruchu scenki. Zgodnie z często stosowaną teatralną konwencją postaci na scenie (rewelacyjni: Ewa Wróblewska, Piotr Osak, Piotr Pasek,) udają mniej roztargnionych niż są i trzeba przyznać, że to działa. Dzieci reagują na pytania z przejęciem, dokładając wszelkich starań, by pomóc aktorom odgadnąć właściwą literę czy ułożyć ją z elementów scenografii. Inna sprawa, że jak już dzieci

zorientują się, że nie trzeba „być grzecznym”, czyli można spontanicznie reagować, aktywizują się również wtedy, gdy opiekunowie woleliby, by pozostawali w bezruchu. Ale aktorzy wspaniale sobie z tą aktywnością radzą, utrzymując autentyczny kontakt z maluchami. I chyba to jest kierunek, w jakim podążać powinien dziecięcy teatr (i nauczanie najmłodszych): zdecydowanie łatwiej zapamiętać wygląd i brzmienie litery, gdy na scenie widzimy radosną scenę urodzin z kolorowymi czapczkami, gdy pomysłowo skonstruowane rekwizyty wciąż się w coś przeistaczają, zmieniają swoją funkcję i okazuje się, że pasują idealnie do któregoś z drewnianych elementów scenografii i można je tam umieścić. Równie poruszające dla wyobraźni i pamięci jest pojawienie się aktorki z mnóstwem balonów jako elementem kostiumu, przywołanie skojarzenia do takich słów jak brzdąc, bączek (tak, właśnie odgadliśmy, że chodziło o literę „B”).

Jak pozbyć się dzieci?

Na tym tle drugi spektakl, „Ciepłe pszczoły, zimne jelenie albo jak pozbyć się dzieci” w reżyserii Gabriela Gietzky’ego, wypada blado. I nie chodzi tylko o to, że tytuł prowokuje do złośliwych komentarzy. Może nie wypada blado w sensie dosłownym – bo kostiumy są barwne i groteskowe, aktorzy noszą ogromne kolorowe peruki i kostiumy w stylistyce lat 70. XX wieku, są rozśpiewani i na scenie dużo się dzieje. Szczególnie zapada w pamięć śpiew scenicznej „Björk”. Brakuje jednak intensywniejszej interakcji z młodymi widzami. Mają grzecznie siedzieć i słuchać, co mądrzejsi mają do powiedzenia. A sceniczne postaci, mówiąc o ekologii, nie wykraczają poza banał. Dziś już nie wystarczy chwalebne podjęcie tematu ochrony środowiska, trzeba wiedzieć, jak o tym mówić. Na przykład namawianie do segregacji śmieci i plastiku jest godne pochwały, ale dziś już wiemy, że to ślepy zaułek i nie da się przetworzyć całego produkowanego przez nas plastiku. Należy dążyć do tego, by zużywać plastiku jak najmniej. I fajnie by było, gdyby taki komunikat padł ze sceny. Ale to już naruszenie fundamentów systemu konsumpcyjnego, a ma być miło i radośnie, a refleksyjnie – w stopniu ograniczonym „zdrowym rozsądkiem”. Dorosłemu widzowi trudno „kupić” spektakl już od pierwszej sceny. Nie z powodu gry aktorskiej Łukasza Batko jako leśnika, bo aktor jest zaangażowany, rozśpiewany. Automatycznie jednak odnosimy sprzeciw leśnika wobec wycinki drzew do naszych realiów (spektakl na podstawie słynnych tekstów Petera Wohllebena „Sekretne życie drzew”, „Duchowe życie zwierząt” i „Nieznane więzi natury”). W Polsce leśnicy są kształceni w nurcie „gospodarki leśnej”, w przeświadczeniu, że las istnieje po to, by służyć człowiekowi, a ekosystem nie jest wartością samą w sobie. I w tym duchu leśnicy wykonują swoją pracę w terenie. Jeśli ktoś sprzeciwia się wycince, to „ekolodzy”, przedstawiani często jako osoby niespełna rozumu. W spektaklu razi również scena ze spersonifikowanymi drzewami walczącymi o życie i z drwałami (z idiotycznymi brodami, co to za schemat?) jako agresorami. A zaraz potem „ściskające za serce” wyjaśnienie drwala, że musi utrzymać rodzinę i wykonać swoją pracę. I co dalej? Przecież lasów nie mogą uratować drwale, tylko decyzje polityków. Ważne, by młode pokolenie miało świadomość, gdzie tkwi sedno problemów i postępującego kryzysu klimatycznego.

Jesteśmy w bajce dla dzieci i na scenie nie musi być jak w życiu? Ani tak jak w Polsce w 2023 roku? Ale bajka dla dzieci może być mądrzejsza i wolna od zafałszowań. Być może spektakl i tak ma sens edukacyjny i pozostaje atrakcyjny dla dzieci, wolne chwile spędzających przy telefonach i komputerach, zamiast w lesie i w teatrze. Nie mogę jednak pozbyć się myśli, że poziomem refleksji spektakl reżysera Konrada Dworakowskiego, który był dyrektorem Teatru Pinokio przez wiele lat, nie udało się dorównać.

Paulina Ilska

Teatr Pinokio: „Zamieniam się w słuch”, reżyseria - Honorata Mierzejewska-Mikosza, „Ciepłe pszczoły, zimne jelenie albo jak pozbyć się dzieci”, reżyseria - Gabriel Gietzky; premiery 30 IX 2023 roku.